Nr. 321. We Lwowie Sroda dnia 18. Listopada 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct, za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 16. listopada.

W czasie pobytu carstwa w Paryżu kilka gazet francuskich puściło w kurs sensacyjną pogłoskę, iż na uroczystości w wersalskiej *Gallerie des Glaces* znajdował się *incognito* i cesarz Wilhelm II Pogłoskę tę podchwyciły i inne gazety, które z początku narobiły hałasu, widząc jednak, iż to do niczego nie prowadzi, przycichły. Teraz znowu zaczęto mówić o tej tajemniczej wizycie. *Gaulois* wydrukował artykuł pod tytułem: „Wilhelm II we Francji. — Rozmowa z p. Lothem“. Ten p. Loth, to redaktor gazety *Vérité*, która pierwsza puściła w kurs powyższą pogłoskę. Według niego rzecz miała się jak następuje: Wilhelm II. półurzędowo zawiadomił rząd francuski, iż pragnie *incognito* być na uroczystościach carskich. Rząd zgodził się na to i przedsięwziął natychmiast odpowiednie środki. Zarządowi wschodniej drogi żelaznej wydano polecenie, aby do rozporządzenia cesarza Niemiec oddano osobny wagon. Dnia 6. października Wilhelm II. znajdował się w pobliżu „Opery“, d. 8. października był w Wersalu, gdzie go kilka osób poznało. Tego wieczora pogłoska się rozeszła i wywarła naturalnie pewne wrażenie. Z Wersalu cesarz udał się do Châlons, gdzie z natężoną uwagą śledził przebieg przeglądu wojsk. Wiedzieli o tem wszyscy wyżsi oficerowie i wiele o tem rozmawiali. Kilku oficerów poznało go nawet wśród publiczności. Członkowie rządu, do których zwróciło się z zapytaniami w tej kwestji kilku deputowanych, albo potwierdzali ten fakt, albo też nie zaprzeczali mu. Ani jedna z gazet niemieckich nie zaprzeczyła temu urzędownie. Wreszcie w berlińskim *Hofbulletin* w dzień wyjazdu cesarza do Francji, zanotowano, iż cesarz udał się do Hubertusstock na polowanie, a potem przez cały tydzień o cesarzu nie było ani słowa wzmianki. A więc był... czy nie był?

* * *

Pisma helsingforskie donoszą, że jenerał-gubernator Finlandji, hr. Hayden, wręczył rosyjskiemu ministrowi spraw wewnętrznych swą dymisję. Do tego kroku miał go spowodować zamiar rządu centralnego, aby dotychczasowy samoistny finlandzki okręg wojskowy od 1. stycznia 1897 wcielić do takiegoż okręgu petersburskiego. Mimo te fakt, że Hayden nie wniósł swej rezygnacji wprost do cara lub na ręce finlandzkiego sekretarza stanu, lecz rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych, wywołał burzę indygnacji przeciw niemu ze strony całej patrjotycznej prasy finlandzkiej. Naczelny jej monitor, *Nyd Pressen*, oświadcza też kategorycznie, że mianowanie jenerał gubernatora Finlandji nastąpi na podstawie propozycji finlandzkiego sekretarza stanu, a nie rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych, a zatem i zwalnianie tego dygnitarza z urzędu musi odbywać się na tej samej drodze. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych jest w stosunku do Finlandji władzą kompletnie niekompetentną. Ponieważ jednak w Petersburgu wielką przywiązują do tego wagę, aby urzędników finlandzkich poddać bezpośredniemu wpływowi ministerstwa spraw wewnętrznych, przeto krok wspomniany hr. Haydena — kończy *Nyd Pressen* — da zapewne impuls do interpelacyj w sejmie finlandzkim, który po raz pierwszy po wstąpieniu na tron Mikołaja II, ma zebrać się wkrótce w Helsingforsie.

* * *

Dla odmiany podaje znów jakiś niewymieniony „przyjaciel“ berliński wiedeńskiej *N. freie Presse* — która jak wiadomo od długich lat uprawia z widoczną predylekcją kult bismarckowski — swoje wrażenia z pobytu we Friedrichsruh. Co prawda, nie ma w tej relacji nic nowego, ani też szczególnie zajmującego, natomiast widać z niej li jedno jedyne, że stary ten wróg nasz, choć dzisiaj nad grobem już stoi, pieni się, jak opętany, i jak opętany plecie najniedorzeczniejsze inwektywy przeciw Polakom przy każdej nadarzonej okazji.. Posłuchajmy zresztą na chwilę opowieści wspomnianego „przyjaciela“ naszej najserdeczniejszej przyjaciółki wiedeńskiej. Tedy u wstępu konstatuje on, że ekskanclerz — acz wydaje się obecnie nawet czerstwiejszym i do walki pochopniejszym, aniżeli kiedykolwiek w latach ostatnich, cierpi jednak często na swoje bole nerwowe w twarzy i na bezsenność. Ponadto czuje się dosyć osamotnionym i żałuje, iż osiadł na wsi, a nie w Berlinie. Za stary jest i zbyt znużony, aby mógł znajdować przyjemność w zatrudnieniach i rozrywkach wiejskich Gdyby to wszystko był przewidywał w r. 1890, byłby może wynajął w Berlinie mieszkanie i tam osiadł. Wówczas utrzymywałby kontakt z całym światem, miałby towarzystwo, teatr itp. urozmaicony sposób życia. Nie miał jednak na prędce stosownego dla się mieszkania w stolicy, we Friedrichsruh zaś wszystko czekało go gotowe Pomimo swej czerstwości jednak nie szuka Bismarck debiutów publicznych. Gdyby tego pożądał — miał rzec pomiędzy innemi — wystarczyłoby, aby znów przyjmował u siebie deputacje, lub występował przed sądem jako oskarżyciel za wyrządzone mu obrazy. Liczne zaczepki i obelgi, które posypały się nań ponownie w ostatnich czasach, nie dotknęły go (?!) wcale, a dziwił się jedynie manifestującemu się w nich brakowi dojrzałości politycznej. Dziwi się też jednej okoliczności, mianowicie, iż wśród tych napaści więcej ich było ze strony pruskiej, aniżeli np. bawarskiej, saskiej itd.

„Częściej — a cytujemy już na tem miejscu dosłownie ustęp z rzeczonej relacji, gdyż jest on dla nas najbardziej interesującym — zatrzymuje się książę w rozmowie nad wpływem kobiet w polityce. Właściwie zauważyć można ten wpływ wszędzie — na dworze berlińskim, jak i petersburskim — a jedynie austro-węgierski, rzecz dziwna, jest niemal odeń wolny. Tamtejsze wielkie damy nie troszczą się o politykę. Z okazjonalnych wynurzeń, które Bismarck poczynił w związku z tą kwestją, trzeba przypuszczać, że wpływ kobiecy przeszkadzał mu niejednokrotnie w jego urzędowaniu i znacznie utrudniał rozwiązanie zadań jego. Pomiędzy innemi można przyjąć jako rzecz pewną, że pewne bardzo wysoko postawione kobiety umaczały były swe rączki w sprawie dostarczenia i wręczenia carowi Aleksandrowi III znanych sfałszowanych aktów, na korzyść Anglji, a z pomocą Polaków (!!), aby w ten sposób wywołać naprężenie i nieufność pomiędzy Niemcami a Rosją. Owo *„cherchez les Polonaises“* trzeba też w każdej intrydze dworskiej mieć na oku. „Piękne bestyjki są te Polki — wyraził się Bismarck — atoli bardziej bestyjki, aniżeli piękne!“ “

Nie mamyż racji twierdząc, że stary ten wróg nasz istotnie już bredzi jak w malignie?

* * *

Wiadomo, że izba poselska rady państwa uchwaliła już najnowszą nowelę przemysłową, a najmniejszej chyba nie ulega wątpliwości, że izba panów zatwierdzi ją w całej osnowie. Izba posłów w większości swojej uchyliła wszystkie wnioski, które miały na celu większe jeszcze ograniczenie wolności przemysłowej, a między innemi także wnioski, które chciały przyznać stowarzyszeniom przemysłowym prawo ustalenia minimalnych cen pracy, usług i towarów. Słuszność była tym razem niezawodnie po stronie większości. Żądanie to chyba doprawdy zbyt radykalne, zwłaszcza wtedy, gdy się rozpoczyna sprawiedliwą walkę przeciw kartelom. Przyznać należy, że uchwalona nowela przemysłowa zawiera niektóre istotne polepszenia, zwłaszcza w kierunku wykształcenia i traktowania terminatorów, a nadto także co do dalszego rozwoju samej instytucji stowarzyszeń przemysłowych. Czy jednak te ulepszenia starczą, by poprawić los tej części rzemiosła, która się skarży na rozmaite dolegliwości, to się dopiero później okaże. Nie można odmówić pewnej racji wywodom sprawozdawcy dra Exnera, że ustawodawstwo ma dla ekonomicznego położenia stanu przemysłowego zazwyczaj tylko wartość problematyczną. Wskutek noweli nastąpi poprawa stosunków terminatorskich, a nadto usuwa ona trudności dla samodzielnej pomocy stanu rzemieślniczego — ale ratunkiem ona dla przemysłowców nie jest, dla tych bowiem pozostaną jak dotychczas rzeczą najważniejszą: własna zdolność i własna gorliwość. Jedyną ochroną przeciw wyzyskaniu przez kupców jest tylko inteligencja, a tej ustawą nadać nie można. Na uwagę zasługują także słowa jednego z mowców w ciągu dyskusji szczegółowej: stanowi przemysłowemu potrzeba koniecznie silnego czynnika dzielności kupieckiej, z czem pozostaje w związku możność uzyskania kapitału i kredytu. Słowa te trafiają dlatego do naszego przekonania, bo trudno nam jakość przejąć się wiarą, że jedyny ratunek — w ustawach.

* * *

Zrodzona w głowie szefa sekcyjnego pana Wittek'a myśl powszechnej ustawy o upaństwowieniu kolei, została jak się zdaje zaniechaną, a na wszelki sposób ustawa w obecnej kadencji rady państwa nie ujrzy światła dziennego. W ostatnich konferencjach ministerjalnych objawiły się co do rozmiarów i doniosłości spraw mających uledz rozwiązaniu, różnice w zapatrywaniach tak doniosłe i zasadnicze, że o rychłem urzeczywistnieniu projektu mowy być nie może. Szef sekcyjny Wittek, inicjator ustawy, przestał już dawniej uczęszczać na posiedzenia komisyjne. Okoliczność ta jest także wytłumaczeniem faktu, dlaczego minister kolei w ciągu ostatniej dyskusji nad upaństwowieniem kolei północno-zachodniej ani słowem nie wspomniał o zamierzonej ustawie. Czy projekt w nowej radzie państwa zmartwychpowstanie, czy też jest już na zawsze pogrzebany, tego nikt dzisiaj nie chce przepowiadać.

„Era dobrych objawów“.

Przytoczyliśmy wczoraj głos *St. Pietiersburgskich Wiedomostiej*, odzywający się na względną naszą korzyść, dziś dla odmiany musimy zanotować głos *contra*, aby nas wypadkiem nie posądzono o stronniczość. Skoro ma być jakaś kwestja wyjaśnioną, a raczej, jak w tym wypadku, wprowadzoną na sprawiedliwe tory, to bezwarunkowo należy wysłuchać tych, którzy tego pragną, jak również i tych, którzy, że użyjemy tego wyrażenia, „stają okoniem.“ Przed paru dniami podaliśmy w kronice wiadomość, iż w moskiewskim ultrapolakożerczym organie *Russkoje Słowo* wystąpił niejaki p. Rozanow z propozycją — swoją drogą nie nową — aby do prawosławnego nabożeństwa wprowadzić język polski i w owym artykule wyraził się o Polakach dość sympatycznie z rosyjskiego punktu widzenia. Ponieważ jednak artykuł ten już po wydrukowaniu wydał się redakcji za.. optymistycznym, przeto zaprosiła niejakiego p. Sidorowa, aby złagodził „niemiłe wrażenie.“

P. Sidorow zabrał się do rzeczy *con amore* i w swej odpowiedzi użył sobie na Polakach, co się zowie. Dziwić mu się trudno, boć... za to płacą. Otóż zdaniem p. Sidorowa „jeden z lepszych rosyjskich pisarzy — p. Rozanow — znajduje, że Polacy pod wpływem Rosji nabyli tych przymiotów, których nie posiadali przed upadkiem Polski i których brak właśnie doprowadził Polskę do upadku, a mianowicie: umiejętności być posłusznymi, starania się o kogoś, obawy przed kimś, wytrwałości uczucia, stałości w swych zasadach, dyscypliny wewnętrznej.“ W współczesnym Polaku, zdaniem p. Rozanowa, odrodził się człowiek ginący, a nawet już zatracony w końcu ubiegłego wieku; oto w czem spoczywa niepojęta, niezaprzeczona zasługa Rosji.

P. Sidorow godzi się z „jednym z lepszych współczesnych pisarzy rosyjskich“ tylko na jednym punkcie, a mianowicie, że „po upadku Polski, a szczególnie w ostatnich latach trzydziestu, pewna część Polaków „nauczyła się słuchać“ i że wśród nich wzmogła się „wewnętrzna dyscyplina.“ Ale ich posłuszeństwo dla legalnej (?) władzy jest tylko zewnętrznem, szczerze zaś nauczyli się słuchać tylko swoich przywódców. Wzmógł się wśród nich duch jedności, stanęli więcej skonsolidowani. Czy mamy się cieszyć z tego? Nie.“

Dalej p. Rozanow twierdząc, iż „Polacy mniej są przywiązani do katolicyzmu, niż to sądzą powszechnie, że niebezpiecznym jest nie *spiritus gentis polonicae*, lecz *spiritus ecclesiae romanae*, wyraża zdanie, że Polacy przygotowani są do zrozumienia „źródła tej naszej szczególnej piękności — prawosławia.“ I w razie przyjęcia przez Polaków prawosławia, autor proponuje, aby Litwie i Polsce nadać w swoim rodzaju narodową konstytucję, dać im gwarancję swobody języka, bytu i szkoły.“

Każdy szczerze prawosławny — odpowiada na to p. Sidorow — „naturalnie mógłby się tylko ucieszyć, gdyby wśród Polaków rozpoczął się ruch na korzyść prawosławia, ale być prawosławnym — to takie wielkie szczęście, że wabienie Polaków do przechodzenia na prawosławie różnego rodzaju obietnicami, trzeba uważać za rzecz niegodną. I czyż Rosja może dać Litwie i Polsce wobec jakichkolwiekbądź warunków „w swoim rodzaju narodową konstytucję“? Z politycznego programu Rosji powinny być raz na zawsze wykluczone wszelkie konstytucje i autonomje dla poszczególnych krajów i zaludniających je innoplemieńców. Nareszcie, gdyby Polacy chcieli szczerze zostać prawosławnymi, to nie stawialiby żadnych warunków i żądań ze swej strony i w tym wypadku nie byłyby im potrzebne ani „w swoim rodzaju konstytucja“ ani też żadne „gwarancje“, gdyż wszystkich tych konstytucyj i gwarancyj żąda wojowniczy duch *ecclesiae romanae*, który tak wsiąknął w Polaków, że *spiritus gentis polonicae* w obecnej jego formie nieoddzielny jest od ducha łacinizmu, a niema prawie nic wspólnego z interesami narodu polskiego, jako takiego.“

Zdaje się, że tyle wyjątków z polemiki między pp. Rozanowem a Sidorowem wystarczy, aby nabrać pojęcia, w jakiej to „erze dobrych objawów“ obecnie się znajdujemy.

*

Wracając do powszechnego spisu ludności w Rosji i powołując się na korespondencję, którą podaliśmy w numerze wczorajszym, piszą *St. Pietierburgskija Wiedomosti*: „Celem powszechnego spisu jest *wydobycie na jaw żywej prawdy, a nie jakiegoś jej surrogatu*, wydobywanego drogą urzędową, *chociażby w celach najszlachetniejszych.* Słowem spis ludności powinien być odbiciem Rosji, jaką ona jest, bez żadnego retuszowania, pożądanego w tych lub owych wyobrażeniach“.

Dalej organ petersburski donosi, iż według ukazu wszystkie objaśnienia mają być dawane osobiście, a tymczasem w gubernjach siedleckiej i lubelskiej ma nastąpić pod tym względem wyjątek. Powody tego mają być następujące: Mieszkańcy „mogliby podać, iż należą do innego wyznania, niż to, do którego należą oficjalnie“, spis „mógłby tylko utrwalić opornych w ich błędach“ i wreszcie spis „oparty na ustnych objaśnieniach, może być powodem zamięszania wśród byłej ludności unickiej“.

„Wobec takich zdań — piszą dalej *St. Piet. Wied.* — postanowiono dla mieszkańców dwóch wymienionych gubernij zrobić wyjątek i dane, tyczące się ich wyznania, mają być zbierane nie na zasadzie ustnych objaśnień, lecz za pośrednictwem zarządów gminnych.

Zauważymy przedewszystkiem, że jestto zupełnie równoznaczne z zbieraniem danych drogą administracyjną, gdyż gdyby sprawa ta poruczoną była naczelnikom powiatów, to i oni nie czyniliby tego inaczej, jak przez wójtów gmin, znajdujących się w zupełnej zależności od administracji. Dalej nie można nie wskazać na niewłaściwość takiego odstąpienia od zasadniczej reguły w przeprowadzaniu spisu. Jakiekolwiek by były zeznania mieszkańców, miałyby tylko znaczenie statystyczne, tymczasem zaś zapisanie wyznania przez naczelnika, chociażby gminnego, może dać „opornym“ powód do mylnego przypuszczenia, iż stanowi to nowy środek do umocnienia ich w tem wyznaniu, do jakiego należą urzędownie. Wogóle kwestję byłych unitów należy traktować z szczególną ostrożnością, unikając wszystkiego, coby mogło drażnić to nadzwyczaj chore miejsce.

Gdyby przy spisie trzymano się tylko oficjalnej strony sprawy, to przyszłoby wszystkich byłych unitów, którzy brali ślub za granicą galicyjską według obrządku katolickiego, uważać i zapisać jako nie znajdujących się w stanie małżeńskim, a dzieci ich jako nieprawego łoża, co przedstawiłoby ogromny procent takich dzieci dla tych dwóch gubernij.

Takie błędy i spaczenia stają się nieuniknionemi, skoro się tylko w statystyce postępuje różnorodnie lub sztucznie. Sama komisja, jak słychać, zwróciła uwagę na niewłaściwość takiego rezultatu, jak mnóstwo dzieci nieprawego łoża, i wskutek tego, w celu dokładnego obliczenia liczby rodzin, postanowiła zbierać dane jedynie na podstawie ustnych i osobistych objaśnień. Również racjonalniejszem byłoby dla sprawy i właściwszem ze względu na uspokojenie mieszkańców, przy zbieraniu danych wyznaniowych nie czynić dla nich jednych w całem państwie wyjątku z zasadniczej reguły spisu“.

I słuszne to i sprawiedliwe żądanie — ale czy skutek odniesie... rzecz bardzo wątpliwa.

*

Pisma niemieckie doniosły swego czasu, iż wśród ludności Poznańskiego zaczynają kursować „rosyjskie ruble“ w celu podtrzymania propagandy polskiej. Jedna z gazet niemieckich pospieszyła naprawić ten błąd i doniosła, że propaganda podtrzymywana jest coprawda „rosyjskimi rublami“, ale nie z Rosji, tylko z Królestwa Polskiego, i że ruble te nie pochodzą od rządu rosyjskiego, lecz od szlachty polskiej. „Nie można się temu wcale dziwić — piszą, mówiąc o tej kwestji, *St. Pietiersburgskija Wiedomosti* — instynkt samoochrony w narodzie polskim ciągle jeszcze istnieje, *a rząd rosyjski nie ma powodów i podstaw do zduszenia tego instynktu i pozbawienia Polaków jeszcze jednej szansy w walce i bez tego bardzo nierównej*“. To zdanie możemy z czystem sumieniem zapisać na *plus* „dobrych objawów“ z życzeniem, aby je rząd rosyjski wziął do serca i zastosował również... u siebie w domu.

Korespondencje.

Kraków 15. listopada

(Wybór I. wiceprezydenta m. Krakowa. — Muzeum im. ces. Franciszka Józefa. — Z ruchu ludowego)

(*fs.*) Rada miejska krakowska już w niedługim czasie przystąpi do wyboru I. wiceprezydenta miasta. Kandydatów jest dwóch: dotychczasowy I. wiceprezydent dr. Karol Pieniążek i radca miejski dr. Faustyn Jakubowski. O ile sądzić można, dotychczasowy wiceprezydent i nadal zostanie wybrany, albowiem drugi kandydat, aczkolwiek przedstawia jedną z najpoważniejszych sił w radzie miasta, nader często zapada na zdrowiu i nie mógłby niejednokrotnie pełnić obowiązków, ze stanowiskiem I. wiceprezydenta miasta połączonych.

Na wczorajszem poufnem posiedzeniu rada miejska krakowska uczyniła bardzo poważny krok naprzód w sprawie wybudowania gmachu dla tutejszego muzeum techniczno przemysłowego. Muzeum to, stworzone przez zasłużonego ś. p. Adrjana Baranieckiego, jest obecnie jak najgorzej pomieszczone w zabudowaniach klasztornych OO. Franciszkanów; z powodu fatalnego pomieszczenia nie można zbiorów należycie ugrupować i dla tego nie korzysta z nich tutejszy świat rękodzielniczy i przemysłowy. Nareszcie rada uchwaliła zbudować na ten cel odpowiedni gmach, a krakowska Kasa oszczędności pragnąc przyczynić się do podniesienia przemysłu i rękodzieł w mieście, ofiarowała na ten cel kwotę bardzo poważną i co roku prze.

---

(27)

TĘPICIEL MORMONÓW.

Historja kryminalna.

CONANA DOYLE.

Część druga.

W krainie świętych.

(Ciąg dalszy.)

Znowu zamiary Jeffersona spełzły na niczem i znowu zacięta nienawiść popędziła go naprzód. Przedtem jednak musiał sobie zebrać pieniądze na podróż do Europy. Gdy zaoszczędził sobie dosyć, aby módz się w drodze wyżywić, przeprawił się przez ocean i śladem swych wrogów szedł z miasta do miasta. Nie udało mu się jednak zaraz dogonić zbiegów. Gdy przybył do Petersburga wyjechali właśnie do Paryża, gdy się tam udał za nimi, dowiedział się, że wyjechali do Kopenhagi. I tam przybył jedynie po to, aby usłyszeć, że udali się już do Londynu. W angielskiej stolicy udało mu się nareszcie ich dopędzić. Jakim sposobem to się stało, dowiemy się z własnych zeznań Jeffersona Hope, które dr. Watson spisał w swoim pamiętniku.

Powracamy zatem znowu do notatek młodego lekarza wojskowego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Dalszy ciąg wspomnień dra Johna Watsona.

Pomimo szalonego oporu, jaki stawiał nasz więzień, nie zdawał się być jednak dla nas wrogo usposobiony. Skoro się stało jasnem dla niego, iż nie poradzi nic wobec przemocy, poddał się swemu losowi i z uśmiechem wyraził nadzieję, że podczas bójki żaden z nas nie odniósł uszkodzenia.

— Prawdopodobnie zaprowadzicie mnie panowie na policję — zwrócił się do Sherlocka Holmesa — dorożka moja stoi jeszcze na ulicy. Jeżeli mi panowie rozwiążecie nogi, będę mógł zejść sam; z trudnością przyszłoby panom znosić mnie na dół.

Gregson i Lestrade zamienili znaczące spojrzenia; propozycja ta wydała im się zbyt śmiałą; Holmes jednak wziął więźnia za słowo i uwolnił go z więzów, które krępowały jego nogi. Gdy powstał, zaczął się przeciągać, jakby chciał się przekonać, czy rzeczywiście ma swobodne nogi. Rzadko kiedy spotykałem ludzi o tak silnej budowie ciała; w jego ogorzałej twarzy spoczywał taki wyraz siły woli i stanowczości, iż wydawał mi się straszniejszym od siły fizycznej.

— Pan powinieneś zostać szefem policji — rzekł, patrząc na Holmesa z nieudałem podziwieniem. — Sposób, w jaki pan mnie śledziłeś, był mistrzowski.

Mój przyjaciel uśmiechnął się.

— Panowie pojadą z nami? — zwrócił się do obu policjantów.

— Mogę powozić — rzekł Lestrade.

— Dobrze, a Gregson wsiądzie do dorożki. I pan także doktorze, ponieważ historja ta pana zajmuje.

Zgodziłem się na to chętnie. Więzień nie objawiał wcale zamiarów ucieczki, lecz spokojnie wsiadł do dorożki, a my za nim. Lestrade usiadł na koźle; zaciął konie i wkrótce znajdowaliśmy się na miejscu. Zaprowadzono nas do małego pokoiku, gdzie komisarz policji zapisał sobie nazwisko więźnia i obu jego ofiar. Inspektor człowiek o bladej i nieruchomej twarzy, spełniał mechanicznie swój obowiązek.

— W ciągu tygodnia oskarżony będzie stawiony przed sędziego — rzekł — tymczasem uczynisz pan najlepiej, Jeffersonie Hope, gdy nie będziesz robił żadnych zeznań i słowa rozważysz sobie oględnie, gdyż mogłyby one przed sądem świadczyć przeciwko panu.

— Mam wiele do powiedzenia — odparł skwapliwie więzień — jest to mojem szczerem, życzeniem, aby panom opowiedzieć całą historję.

— Lepiej by było, abyś pan to odroczył aż do czasu swego przesłuchania — rzekł urzędnik.

— Kto wie, czy wogóle do tego przyjdzie — odparł Hope. — Nie obawiaj się pan niczego, nie noszę się z myślami samobójczemi, ale jednak mogłaby zajść przeszkoda. Wszak prawda, pan jesteś lekarzem? — spojrzał na mnie swemi ciemnemi oczyma pytająco.

Skinąłem głową twierdząco.

— Przyłóż pan rękę do mych piersi!

Zrobiłem jak prosił i przeraziłem się poczuwszy gwałtowne bicie serca, i przy słuchaniu szczególne szmery wewnątrz. Klatka piersiowa zdawała się drżeć, jak słaba budowa, w której pracuje potężna maszyna.

— Co to jest! — zawołałem. — Pan masz wadę sercową rozwiniętą w wysokim stopniu.

— Zupełnie słusznie! — rzekł spokojnie. — W ubiegłym tygodniu byłem u lekarza, który mi powiedział, że za kilka dni nastąpi kryzys. Choroby tej nabawiłem się wskutek złego pożywienia i trudów różnego rodzaju. podczas pobytu w górach nad jeziorem Słonem i od tej pory z roku na rok stawała się groźniejszą. Teraz dzieło mego życia skończone i nie troszczę się o to wcale, że niedługo już żyć będę; chciałbym jednak objaśnić przedtem, jak się to wszystko stało, aby mnie nie uważano za prostego zbrodniarza.

Po krótkiej rozmowie z obydwu policjantami, której treścią była kwestja, czy zastosować się do jego woli, zwrócił się komisarz do mnie:

— Czy sądzisz pan doktorze, iż zachodzi bezpośrednie niebezpieczeństwo? — zapytał.

— Bezwątpienia — odpowiedziałem z całą stanowczością.

— W takim razie jest już naszym obowiązkiem w interesie sprawiedliwości spisać protokół. Mów pan zatem, Jeffersonie Hope, jeżeli pan sobie tego życzysz, ale nie zapominaj pan o tem, iż zeznania te mogą posłużyć na twoją niekorzyść.

— Jeżeli pan nie masz nic przeciwko temu, usiądę — rzekł więzień. — Od pewnego czasu męczę się bardzo prędko, to skutek mojej choroby. A i walka, którą stoczyliśmy przed półgodziną, nie mało się do tego przyczyniła. Stoję nad grobem, a w takich razach się nie kłamie; co powiem, jest najszczerszą prawdą, a jest mi zupełnie obojętnem, jaki pan zrobisz z moich słów użytek.

Oparł się na krześle i zaczął mówić tak spokojnym i wyrazistym głosem, jakby tu chodziło o najpowszedniejszą rzecz. Za dokładność sprawozdania ręczę, gdyż Lestrade stenografował każde słowo więźnia a notatki swoje oddał potem do mojej dyspozycji.

— Z jakiej przyczyny tak zajadle nienawidziłem obu tych ludzi — zaczął Jefferson Hope swoje opowiadanie — nie potrzebuję bliżej objaśniać. Mieli oni na sumieniu śmierć dwojga ludzi, starca i jego córki i musieli za to zapłacić swojem własnem życiem. Ale żaden trybunał nie pociągnąłby zbrodniarzy do odpowiedzialności, ponieważ za długi już przeciąg czasu upłynął od chwili spełnienia zbrodni. Wiedziałem jednak o ich winie i czułem się powołanym do tego, aby być ich sędzią i zarazem wykonawcą wyroku w jednej osobie. Nie musiałbym chyba mieć serca w piersi, gdybym chciał inaczej postępować.

Dziewczyna, o której mówiłem, miała przed dwudziestu laty zostać moją żoną. Zmuszono ją do zaślubienia tego Drebbera i umarła z żalu. Zmarłej ściągnąłem obrączkę ślubną z palca i przysiągłem sobie, że Drebber za swój czyn haniebny zapłaci mi krwią. Jeszcze w godzinie jego śmierci chciałem mu to przypomnieć i pokazać mu obrączkę. Ścigałem go i jego wspólnika winy przez kraje i morza, aż nareszcie do-

znacza z czystych zysków powne datki. Uchwała co do budowy zapadła przed kilku laty i nic w tej mierze pozytywnie nie zrobiono. Dopiero wczoraj na poufnem posiedzeniu rada uchwaliła nabyć grunt pod budowę museum przy ulicy Wolskiej, w miejscu, gdzie się obecnie mieści drukarnia uniwersytetu Jagiellońskiego, naprzeciw museum, ufundowanego przez ś. p. Emeryka Czapskiego, w pobliżu *Collegium Novum*. Plac uchwalono nabyć za cenę 25.000 zł. a obszar placu pozwala na wzniesienie wolno stojącego budynku. Dalsze kroki co do wzniesienia gmachu i urządzenia w nim museum pójdą już teraz zapewne szybkiem tempem.

Ruch ludowy przycichł obecnie w naszem mieście. I katolickie „Przyjaźnie" i socjalno demokratyczna „Siła" rozwijają pracę nad ludem w powiecie, przygotowując go do zbliżających się nowych wyborów do rady państwa. Obu stronnictwom idzie o kurję V. Kurję tę chcą opanować socjaliści i przeprowadzić wybór p. Ignacego Daszyńskiego; w tym celu nawet stworzono osobne pismo dla ludu wiejskiego, pt. *Prawo ludu*. Ponieważ poseł Wójcik miałby dość poważne szanse u ludu wiejskiego w tej kurji, więc socjaliści bardzo zręcznie podkopują jego kandydaturę twierdzeniem, iż ma on tak dużo do roboty, jako poseł sejmowy, iż mandat do rady państwa nie da się z tem pogodzić, więc należy wybrać kogo innego i jako takiego stawiają Piotra Własło, włościanina z Liszek. Gra taka musi wywołać rozbicie głosów chłopskich, a tem samem zwiększyć szanse p. Daszyńskiego. Z drugiej strony stronnictwo ludowe jeszcze niezdecydowane, a „Przyjaźnie" nie ogłosiły dotąd kandydata.

Z prasy słowiańskiej.

(*D. K.*) Rezultat wyborów do sejmu morawskiego i zwycięstwo, jakie w pięciu okręgach odniosła nad Staro i Młodoczechami partja klerykalna, jest jednym z tych symptomów, które świadczą o bliskim upadku panujących dotychczas wszechwładnie stronnictw politycznych w Czechach. Pod względem narodowym jest to zwycięstwo klerykałów czeskich dla których kwestja narodowościowa nie istnieje wcale, prawdziwą klęską, to też wiadomość o rezultacie wyborów na Morawie zrobiła we wszystkich kołach narodowych czeskich wrażenie przygnębiające.

Sejm morawski składa się z 100 członków; z liczby tej przypada 30 na wielką posiadłość, 31 na miasta (4 [illegible] 6 na [illegible]) 31 na okręgi wiejskie. Większa własność niemiecka jest wyłącznie niemiecka, w miastach zdobyli Czesi tylko 12 mandatów, z okręgów wiejskich tylko 18, tak, że czeskich posłów liczyć będzie sejm morawski zaledwie 30, do których wlicza się 15 konserwatystów, na pomoc których stanowczo Czesi liczyć nie będą mogli.

Pragski *Czas*, konstatując fakt ten smutny, taki stawia na przyszłość horoskop:

„Wybory na Morawie z dnia 26. października były dla nas niespodzianką, przerażającą ogół. Stronnictwo klerykalne wystąpiło ze swymi kandydatami zaledwie kilka dni przed wyborami i odniosło zwycięstwo kompletne. Pięć mandatów zdobyło sobie większością głosów imponującą. Ów rozmach stronnictwa klerykalnego na Morawie znamionuje postęp klerykalizmu i w Czechach. Przeciw nowemu stronnictwu okazało się stronnictwo ludowe (tak się na Morawie nazywają Młodoczesi) za słabe, a jeszcze mniej odporności posiadają Staroczesi. Wyborcy staroczescy wbrew kompromisowi z Młodoczechami przeszli otwarcie do obozu klerykalnego.

„Na Niemcach nie zdobyliśmy mandatu żadnego. Nie ulega wątpliwości, że klerykali w przyszłości jeszcze więcej przerzedzą nasze szeregi. W kilku okręgach, gdzie stronnictwo ludowe zyskało wprawdzie mandaty, okazało się, że znaczną liczbę głosów utraciło.

„Klerykałowie czescy zyskali przez wybory morawskie na sile. Dotychczas w Czechach nie zorganizowali się samodzielnie, ale organisację tę napewne w niedalekiej przyszłości przeprowadzą."

Jako fakt charakteryzujący stosunki na Morawie niechaj posłużą wybory w okręgu lipnickim. Tam przed sześciu laty przepadł kandydat czeski 10 głosami mniejszości przeciw kandydatowi niemieckiemu; przy wyborach tegorocznych 133 głosami! Wyborcy morawscy głosowali więc przeważnie za niemieckim posłem narodowo liberalnym!

Również w wysokim stopniu wrażenie przygnębiające wywarło w całym kraju wystąpienie studentów praskich w związku studenckim „Slavia" z programem internacjonalnym. Jeden ze studentów wygłosił oklaskiwaną przez zwolenników internacjonalizmu na wolnem zebraniu studentów mowę, w której potępia ruch narodowy czeski, jako nie licujący z cywilizacją współczesną i wzywa młodzież czeską, aby wobec aspiracyj narodowych zachowywała się obojętnie, w ruchu narodowym nie brała udziału i w ogóle kwestji narodowościowej nie przypisywała takiego znaczenia, jakie jej chcą dzisiejsi przewódcy narodowi nadać. Wykazało się, że tym zasadom internacjonalnym z zapałem szczególnym hołdują studentki czeskie, które wszystkie swe głosy przy wyborach do zarządu oddały na kandydata socjalistycznego. Wprawdzie tym razem przeszedł jeszcze kandydat narodowy, ale internacjonalizm tak się wśród studentów czeskich szerzy, że jego przewaga jest tylko kwestją czasu.

Narodni Listy wystąpiły z tego powodu z ostrym artykułem przeciw studentom praskim, ale same konstatują, że wpływ ich jest tylko nieznaczny. Studenci czescy ważną odegrali rolę w rozbudzeniu ducha narodowego w Czechach, agitacji ich bynajmniej nie należy lekceważyć; to też w Czechach liczą się poważnie ze wszystkiem, co się wśród młodzieży dzieje. Z ruchem internacjonalnym solidaryzuje się prawie zupełnie organ realistów czeskich, praski *Czas*, obok *Czasu* mają socjaliści czescy trzy inne organa: *Radikalne Listy*, *Lid* i *Ruch*.

Wychodzący w Białogrodzie organ rewolucjonistów serbskich ze Staroserbji *Uskok* tak się rozpisuje o stosunkach panujących w ziemiach serbskich pod panowaniem tureckiem:

„Stan rzeczy w Staroserbji z dnia na dzień staje się gorszym i opłakańszym. Nie ma dnia, żebyśmy nie pochowali brata, któremu kula arnaucka życie odebrała. Staroserbja jest najnieszczęśliwszą ze wszystkich nieszczęśliwych ziem serbskich, a mimo to carogrodzcy tyrani dziś myślą znowu nad tem, aby jej zadać nowe ciosy. Starego łotra Mulla Zekę, którego musiano odwołać do Carogrodu, gdzie się miał usprawiedliwiać z popełnionych zbrodni, przysłano nam znowu ozdobionego orderami wysokimi, aby dalej nas tępił i wytępił do reszty. Wszystko, co żyje z łupiestwa, udaje się pod skrzydła opiekuńcze Zeki i znosi mu w hołdzie głowy serbskie. Arnauci i Arbanasi wiedzą, że Mulla jest łotrem, któremu równego pomiędzy nimi niema, jeżeli więc otrzymał w Carogrodzie ordery, to przekonali się, że droga do orderów wiedzie po głowach serbskich.

„Takiemu to krwiożercy powierzył Carogród rządy nad nami, a odebrał je bejowi Mamutjewiczowi, który obronił serbski lud przed grabieżą Arnautów t. j. straży przybocznej sułtana.

Wzywamy Serbów ze Serbji i z Czarnogóry, aby nam pospieszyli z pomocą, bo jeżeli obecny stan rzeczy potrwa dłużej, to później już nie będą mieli komu przyjść na pomoc".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 18 listopada.

W sali V. na wszechnicy posiedzenie Towarz. filologicznego. Początek o godz. 6. wieczorem.

Zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego. Na porządku dziennym odczyt dr. L Silbersteina p. t. „Teorja molekularna t. zw. przewodników 1ej klasy." Początek o godz. 7. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna Henryka B. Smitha, muzyka Wiktora Herberta. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz Środa (18): Ottona. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 19 zachód o godzinie 4. minut 12.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, ozogi, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Wodociąg we Lwowie. W Prezydjum magistratu podpisano onegdaj umowę między gminą m. Lwowa a inżynierem p. O. Smrekerem w sprawie robót przedwstępnych około zaopatrzenia miasta w wodę. Wedle tej umowy, ma p. Smreker wykonać badania w celu ostatecznego rozstrzygnięcia kwestji, jaki rodzaj zaopatrzenia miasta Lwowa w wodę byłby najlepszy ze względów technicznych, zdrowotnych i finansowych. Gdy przedłożony przezeń projekt ogólny zyska aprobatę rady miejskiej, przystąpi p. Smreker do wypracowania projektu szczegółowego.

P. Smreker badał w tych dniach w towarzystwie dyrektora urzędu budowniczego, p. Hochberga, źródliska w okolicy Żwoźnego.

Pod te badania podejmowano już przedtem w Malczycach koło Mazany, w okolicy Janowa i Szkła, dalej Żydaczowa i w naddniestrzańskich równinach. Najobfitsze źródła znalazły się w dorzeczu Wereszycy, w okolicy Malczyc i Szkła. Odległość ich ze Lwowa jest niewielka, 3—4 mil. Słabą stroną tych źródlisk jest, iż teren ich ma zbyt małe wzniesienie nad poziom morza. Odpowiednio wzniesieniu najniższego pasma gruntu we Lwowie nad Pełtwią (ulica Karola Ludwika) skutkiem tego dla sprowadzenia wody do miasta potrzeba będzie prawdopodobnie użyć więcej skomplikowanych środków technicznych, a tem samem także znaczniejszych kosztów.

Skład wydziału „Czytelni akademickiej" na rok administr. 1896/7. wybranego na waln. zgromadz. dnia 11. i 13. b r. Przewodniczący: Kazimierz Wróblewski; zast. przewodn.: Antoni Lewandowski; skarbnik: Włodzimierz Kraus; sekretarz: Edmund Pasterz; bibljotekarz: Jan Stonawski; zast. bibljotekarza: Władysław Witwicki. Członkowie wydziału: August Grocholski, Bruno Krise, Jan Leszczyński, Karol Liszniewski, Jan Nikisch, Zbigniew Pazdro, Jan Piepes, Józef Pirożyński. Zdzisław Próchnicki, Artur Rafałowski. Adam Skałkowski. Zastępcy wydziałowych: Stanisław Gąsiorowski, Stanisław Homme, Czesław Mussil, Władysław Wayda, Bolesław Zieliński, Jan Zielonka.

Stanowiska nowo mianowanych nadkomisarzy str. skarb.: Sękowski Zygmunt do Mielnicy, Stefan Dańcewicz do Rawy ruskiej, Filip Kleiss do Tartakowa, Michał Rusin do Krosna; komisarzy: Mikołaj Wayde do Stojanowa, Andrzej Sawicki do Uhnowa, Aleksander Eckert do Żółkwi, Fryderyk Daszyński do Husiatyna, Karol Ludwik do Oświęcimia, Teofil Siemianowski do Jarosławia, Stanisław Jakubowski do Gołogór, Michał Drągiewicz do Nowego Sioła, Franciszek Lewicki do Podhajec, Emil Strzelbicki do Zbaraża, Józef Pniewski do Probużny.

Przeniesiani z dotychczasowych stanowisk nadkomisarzy i komisarzy str. skarb.: Sebastjan Łyko do Przemyślan, Władysław Siara do Lubaczowa, Antoni Deblessem do Krakowa, Józef Łabęcki do Mościsk, Władysław Ostrowski do Glinian, Andrzej Gruszecki do Zassowa, Józef Klein do Tłustego, Józef Willner do Jasła, Mieczysław Engel do Kałusza, Ludwik Skarbowski do Buska.

Na zastępstwo kierowników nadzorów str. skarb. przeznaczeni respicjenci: Adam Suchodolski do Korolówki i Feliks Wilczkiewicz do Turki.

Podróżni, przybyli d. 15. bm. pociągiem z Podwołoczysk o godzinie 5½ wieczorem, donoszą za naszem pośrednictwem dyrekcji kolei państwowych, że w wagonach panowały egipskie ciemności. t. k., że na Podzamczu trzeba było swoich rzeczy „na omacki" wyszukiwać.

Wypadek na kolei. Dyrekcja ruchu donosi: Dnia 14. bm. wykoleiła się lokomotywa pociągu mięszanego Nr. 2253 przy przesuwaniu wozów towarowych na bocznym torze w stacji Kleparów. Wypadek ten oprócz spóźnienia pociągu o godzinę i 43 minut nie miał żadnych innych następstw.

Ukonstytuowania się wydziałów powiatowych. Ze Skałatu donoszą nam, że prezesem tamtejszego wydziału powiatowego wybrany został poseł Eustachy Zagórski, wiceprezesem wydziału poseł dr. Maurycy Rosenstock.

Z Cieszanowa donoszą nam, że prezesem tamtejszego wydziału powiatowego wybrany został ks. Władysław Sapieha, zastępcą prezesa notarjusz Stanisław Długoszewski. Z powodu nieporozumienia zaszłego między członkami rady powiatowej, nie przyszło jednak do wyboru członków wydziału powiatowego.

Temperatura. Barometr stoi w mierze

Wczoraj była najwyższa temperatura — 0·7 C., najniższa — 4·8 C.

Egzamina. Przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie złożyli egzamin z rachunkowości państwowej i ogólnej Jan Hdan, nauczyciel ludowy, Józef Kasperski, porucznik i Kazimierz Niedźwiecki, elew rachunkowy.

Nowa stacja telegrafu otwartą została z dniem 16 bm. w Skołyszynie w pow. jasielskim przy istniejącym tam urzędzie pocztowym.

Technicy lwowscy w Niżniowie. Z Niżniowa donoszą: Dnia 12 listopada przybył do nas pociągiem ze Stanisławowa p. profesor Richter w towarzystwie 22 słuchaczy politechniki lwowskiej, a to celem przypatrzenia się zajmującym robotom około przesuwania mostu, jak i również, by przy tej sposobności poznać budowę wodną ze strony praktycznej. Na dworcu powitał ich przedsiębiorca budowy p. Jan Koller, poczem udali się wszyscy na most kolejowy, gdzie panowie nadinżynier Tinz i kontroler przestrzeni nadinżynier Mianowski starali się technikom jak najdokładniej cały przebieg tej budowy wytłómaczyć. Po zwiedzeniu całego mostu i kilkugodzinnym wesoło spędzonym czasie, o godz. 4 popołudniu udali się technicy pod przewodnictwem swego profesora p. Richtera na dworzec kolejowy, gdzie p. Kollerowi w gorących słowach, pełnych uznania dla prac jego, dziękowali za gościnne i przyjacielskie przyjęcie, a gdy pociąg ruszył z miejsca, trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyją nam!" odpowiedzieli na serdeczne pożegnanie ich ze strony p. Kollera i obecnych z nim inżynierów budowy.

Zarząd zakładu św. Kazimierza w Paryżu wydał odezwę do Polaków, w której prosi o ofiary na zakład i przypomina, iż zakład ten jest domem przytułku dla weteranów polskich, ochronką i szkołą dla sierót i biednych dzieci polskich obojej płci i że obchodzi w tym roku pięćdziesiątą rocznicę swego założenia.

„Po za skromnym funduszem rezerwowym, czytamy w wyżej wspomnianej odezwie, przynoszącym parę zaledwie tysięcy franków rocznego dochodu, środki te nie mają nic stałego ani zapewnionego. Pochodzą one jedynie z zapomogi rządu francuskiego i z jałmużny. Jako następstwo mamy przed sobą w teraźniejszości deficyt, w przyszłości zaś perspektywę podwójnej ruiny. Przewidywać nam bowiem wypada nie tylko niemożebność starczenia bieżącym potrzebom dwóch naszych domów; żyjąc z dnia na dzień, pozbawieni byliśmy od dawna możliwości dokonania w jednym i drugim domu robót restauracyjnych, które stały się tym sposobem coraz więcej naglącemi. Starcom naszym, sierotom naszym nie staje już dzisiaj chleba; jutro nie stanie im może dachu nad głowami."

Cała nadzieja, że ofiarność kraju poprze wysiłki opiekunów zakładu św. Kazimierza i że doczekamy się, według słów zakładu, „wyjątkowego porywu miłosiernych uczuć i ogólnego poparcia wszechpolskiego."

Promienie Röntgena, których zastosowanie w dalszym rozwoju nie da się jeszcze obliczyć, oddają dziś już, w chirurgji zwłaszcza, znaczne usługi. W tych dniach znalazły one we Wiedniu bardzo skuteczne zastosowanie na osobie młodego, 10 letniego chłopaka, który połknąwszy gwóźdź tapicerski o mosiężnej główce, zgłosił się do kliniki profesora Neusser'a. Gdy zwykłe badania nie wykryły miejsca, w którem ulokował się w organizmie połknięty gwóźdź, ułożono pacjenta na wznak i przy zastosowaniu promieni Röntgena, skonstatowano najdokładniej, na wysokości 6 żebra, siedzibę gwoździa, który zresztą i na fotografji zdjętej przy tej sposobności był dokładnie widocznym. Na podstawie tego skonstatowania zrobiono w danem miejscu operację z najlepszym skutkiem i gwóźdź usunięto z organizmu pacjenta; zupełne wyzdrowienie jego nie ulega wątpliwości.

Aeronauci. Z Brzozowa donoszą iż owi dwaj oficerowie rosyjscy, którzy — jak to donieśliśmy — w sobotę spadli z balonem w Brzozowie, wzbili się, według ich opowiadania, w powietrze balonem „Strzała" w Warszawie o godzinie 3 w nocy z dnia 13 na 14. bm, a dnia 14. bm. około godziny 2 popołudniu spuścili się w Brzozowie, gdzie balon osiadł na pagórku. Oficerowie ci wysłali do Warszawy gońca pocztowego z kartką, zawiadamiającą komendę w Warszawie o szczęśliwem ich wylądowaniu.

Ze Stanisławowa donoszą na d. 15 bm.: Odczyt dra Balasitsa, „o znaczeniu prawa dla domu i rodziny" wygłoszony dziś na dochód Towarzystwa szkoły ludowej, ściągnął do sali „Sokoła" dość liczną publiczność. Prelegenta powitano na wstępie długimi oklaskami i darzono nimi rzęsiście po ukończeniu zajmującego i pouczającego odczytu.

Z Bolechowa donoszą nam, że tamtejsze towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki urządza w sobotę dnia 28 listopada r. b. ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza wieczorek, połączony z deklamacją, śpiewami, muzyką i obrazami z żywych osób. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Służba sądowa w Bośnji. *Czas* pisze: „Poczynająca od dnia 1. stycznia 1897 roku obowiązywać regulacja płac urzędników w Bośnji powinna zainteresować także tych ukończonych prawników, którzy zamierzają poświęcić się służbie sądowej w Bośnji i Hercogowinie, zapewniającej im obecnie znaczne korzyści. Pomijając okoliczność, że auskultanci już w dniu wstąpienia do służby pobierają roczne adjutum w kwocie 800 zł., otrzymują oni zaraz przy pierwszym awansie z X do IX rangi pensję 1500 zł. i dodatek 200 zł., a więc ogólną sumę 1700 zł. wraz z nadzieją otrzymania wkrótce wyższej płacy w tej samej klasie rangi. Nowella, mająca wkrótce wejść w życie, zawiera również ważne i niepoślednie postanowienia, według których wdowy po urzędnikach bośniackich bez żadnych potrąceń z dodatków aktywalnych, otrzymywać mają stałe emerytury, zwłaszcza w niższych klasach rangi stosunkowo wysokie. Wdowy po urzędnikach w VII randze otrzymywać mają mianowicie 1000 zł., w VIII randze 800 zł., w IX randze 600 zł i t. d. Oprócz tego na wychowanie każdego dziecka wyznaczoną będzie osobna kwota, pobierana aż do ukończenia 24. roku życia.

Obecnie znaczna liczba posad auskultantów jest jeszcze wolną. Podania, zaopatrzone w przepisane załączniki, wnosić należy albo do rządu krajowego w Sarajewie, albo do wspólnego ministerstwa dla spraw Bośnji i Hercogowiny w Wiedniu, gdzie również zasięgnąć można wszelkich innych informacyj".

Lekarz-cudotwórca. *Prawosławnyj Amerykanskij Wiestnik* opowiada o działalności pewnego „cudotwórcy", do którego zbiegają się tłumy ludności do San Francisco. Leczy on bardzo prostym sposobem: przykładaniem rąk na chore miejsca i „zaczarowywaniem" chustki cierpiącego. „Cudotwórca" jeździł po całej Ameryce, aż nareszcie dojechał do Texasu i tu go spotkał fatalny *casus*. Nad brzeg maleńkiego jeziora zwołał mityng. Zebrały się ogromne tłumy, a wśród nich znalazło się mnóstwo inwalidów, spodziewających się odzyskać zdrowie. W czasie przemówienia Schröder — „cudotwórca" bowiem jest Prusakiem czystej krwi — zaczął się chwalić swoim zwyczajem, że posiada dar Chrystusa i może chodzić na powierzchni wody. Jednemu z tłumu tak się to podobało, że krzyknął: — „Ano, spróbujno pan!" Prorok zawahał się i zaczął się wymawiać. Wtedy jednak już cały tłum zaczął żądać „cudu" i chciał zmusić Schrödera do przespacerowania się po wodzie. „Cudotwórca" się opierał, bez ceremonji więc wrzucono go do wody i byłby utonął, gdyby nie nadbiegła policja i nie wydobyła go z wody.

Nowy środek profilaktyczny przeciwko tyfusowi brzusznemu wynaleźli dwaj bakterjologowie berlińscy, profesorowie R. Pfeiffer i W. Kolle, którzy w ostatnim numerze *Deutsche Medizinische Wochenschrift* zamieścili obszerne sprawozdanie z przebiegu doświadczeń. Wiadomo, że słynny lekarz Haffkine w Indjach świetne osiągnął rezultaty, stosując celem immunizacji przeciwko cholerze w małych dawkach kultury drobnoustrojów cholerycznych, wychowanych na żelatynie, które wprowadzał do organizmu przez wstrzykiwanie. Sposób ten, z powodzeniem praktykowany na 100.000 osób, o tyle okazał się skutecznym, że po jego użyciu siła immunizacyjna była o 1000 razy większą od normalnej. Otóż dwaj uczeni niemieccy, przypuszczając, że i kultury tyfoidalne mają własności profilaktyczne, zaczęli robić doświadczenia na osobach normalnych i to z niespodziewanem powodzeniem. Każdorazowo wstrzykiwali po centymetrze kubicznym kultury tyfoidalnej, otrzymanej ze śledziony zakaźnej. W dwie lub trzy godziny po injekcji objawiła się reakcja w formie dreszczów, zawrotu głowy, ogólnej niedyspozycji, boleści w miejscu wstrzyknięcia i febry. Ale już nazajutrz ustępowały te objawy i miejsce wstrzyknięcia wracało do stanu normalnego. Stwierdzono następnie, że osoby, które poddały się doświadczeniu, zyskiwały siłę immunizacyjną, co najmniej równającą się sile immunizacyjnej, właściwej rekonwalescentom po tyfusie.

Uduszone dzieci. *Kurjer stanisławowski* donosi: W Knihininie na Górce za tak zwanymi Bałakami, mieszka dozorca maszyn kolejowych Wagenknecht, z żoną i dwoma synkami, z których jeden 18 miesięcy, a drugi pięć lat liczy. W dniu 10 bm. wieczorem Wagenknecht dopasowywał z powodu nadchodzącej zimy podwójne okna, a chcąc mieć miejsce gdzieby kwiaty postawił, wyheblował sobie deszczułkę, aby na niej kwiaty postawić. Po skończonej robocie zabrał się z żoną do miasta. Dzieci same zostawione, znalazły zapałki, pokładły wióra pod przypiecek i zapaliły takowe. Dym wywiązujący się w znacznej ilości, spowodował uduszenie obydwóch chłopców, przyczem równocześnie udusił się pies pod ławą i czyż w klatce. Rodzice wróciwszy z miasta, znaleźli młodszego syna w kołysce, starszy zaś trzymał się konwulsyjnie brzegów łóżka.

14 letnia zbrodniarka. Przed sądem przysięgłych w Stanisławowie stawała w tych dniach młoda dziewczynka, napół dziecko jeszcze, która zaledwie trzy miesiące temu przekroczyła 14 rok życia, potrzebny według naszej ustawy karnej do odpowiedzialności za zbrodnię. Oskarżona o podpalenie Anna Sołepij z Ranczy, przyznaje się w zupełności do winy, tłómacząc się, że uniesiona gniewem na sąsiada, który jej zagrabił krowę za to, że wypasała ją na jego gruncie, podpaliła mu zagrodę. Oskarżoną uznali sędziowie przysięgli 9 głosami winną, a trybunał zasądził ją na trzy lata ciężkiego więzienia, stosując najniższy wymiar kary.

Straszny dramat. W Nordhal w Hanowerze spotkał rodzinę tamtejszego rzeźnika Freya straszny cios. Córka Freya wchodząc po siano na poddasze, spostrzegła wiszącego tam na belce parobka, który się powiesił i już nie żył. Widok ten tak przeraził dziewczynę, że omdlała i straciła mowę, a później ciężko się rozchorowała. Gdy domownicy wnosili ją bezprzytomną do pokoju, ojciec jej jadł właśnie obiad. Na widok omdlałej córki zląkł się, przyczem kawał mięsa utkwił mu tak nieszczęśliwie w gardle, że się udusił. Obecną w pokoju żonę Freya, a matkę nieszczęśliwej dziewczyny krótko potem z powodu doznanego wzruszenia raził paraliż i na miejscu życie zakończyła.

Śpiący żołnierz. Zaciągnięty do heskiego batalionu strzelców w Marburgu niejaki Reinecke, syn gospodarski, zasłabł nagle podczas służby, tak, że musiano go odprowadzić do szpitala. Zaledwo tam przybył, zapadł natychmiast w głęboki sen, w którym pozostawał przez sześć dni. Skoro się obudził, poznał swego ojca, którego powołano do jego łoża. Nie mógł się wcale poruszać, to też tylko skinieniem głowy potwierdził pytanie, czy ojca poznaje. Wlano mu w usta nieco wina, poczem znowu zasnął na nowo i śpi do dziś dnia ku wielkiemu zdumieniu lekarzy, którzy go pilnie obserwują.

Niedoszłe aresztowanie ks. Stojałowskiego. W piątek dnia 13 b. m. przemawiał ks. Stojałowski na zgromadzeniu ludowem w Nowym Sączu. Kiedy o godzinie pół do 11. w nocy miał odjechać, żandarm, na podstawie polecenia sądu krajowego w Wadowicach, chciał go aresztować. Prokuratorja tamtejsza ściga ks. Stojałowskiego za obrazę religji, z powodu odprawianych przez wyklętego mszy św. W chwili aresztowania atoli, zgromadzeni na dworcu robotnicy, przeszkodzili żandarmowi spełnić zamiar, dzięki czemu zdołał ks. Stojałowski wyjechać do Węgier.

---

stałem ich w moje ręce; obrączkę nosiłem zawsze przy sobie. Jeżeli przypuszczali, iż kiedykolwiek dam im pokój, to się grubo mylili. Teraz mogę umierać z świadomością, iż cel mego życia osiągnięty: padli obydwaj z mojej ręki, nie pragnę teraz niczego już i niczego się na tym świecie nie spodziewam.

Ściganie ich nie było rzeczą łatwą, — oni byli bogaci, ja zaś ubogi. Z pustemi kieszeniami przybyłem do Londynu i doszedłem do przekonania, że muszę pracować, aby sobie zarobić na utrzymanie. Ponieważ umiem się obchodzić z końmi i wozami, udałem się do biura dorożkarskiego i wkrótce znalazłem zajęcie. Tygodniowo musiałem oddawać pewną sumę; co było ponadto mogłem zatrzymywać dla siebie; było to coprawda nie wiele, ale nauczyłem się zadawalniać małem. Aby się zorjentować w tym labiryncie, kupiłem sobie mapę Londynu. Z początku szło mi bardzo trudno, skoro jednak obeznałem się z główniejszymi hotelami i dworcami, pokonywałem przeszkody z łatwością.

Wiele czasu upłynęło, sanim wpadłem na ślad moich wrogów, nie ustałem jednak w mych badaniach dopóty, dopóki nie nabrałem pewności gdzie ich mam szukać. Mieszkali w Camberwell, po tamtej stronie rzeki w pensjonacie prywatnym. Dowiedziawszy się o miejscu ich pobytu, przyczepiłem się do ich pięt — ucieczka stała się dla nich niemożliwą. Nie obawiałem się wcale tego, iż mnie poznają; zapuściłem brodę, a moja powierzchowność zupełnie się zmieniła; oczekiwałem tylko szczęśliwej sposobności, aby wykonać mój zamiar.

Śledziłem każdy ich krok, niekiedy piechotą, częściej jednak w dorożce, gdyż byłem pewniejszy że ich dopędzę. Tylko wczesnym rankiem lub późnym wieczorem mogłem pracować i wkrótce wpadłem w dług u mego chlebodawcy. Nie troszczyłem się jednak o to wiele, gdyż myślałem tylko o jednem, to jest, aby mi zbrodniarze nie uciekli.

Przeczuwali może, iż grozi im niebezpieczeństwo, to też byli ostrożni do najwyższego stopnia. Nie wychodzili nigdy po zapadnięciu zmroku i spotykałem ich zawsze razem. Przez dwa tygodnie jeździłem za nimi codziennie, ale nigdy nie widziałem ich osobno. Drebber był prawie zawsze pijany, ale Stangerson miał za to zawsze otwarte oczy. Pomimo, iż bez względu na moją wytrwałość i czujność nie nadarzyła się sposobność do wykonania mego planu, to jednakowoż nie traciłem odwagi, gdyż jakiś głos wewnętrzny mi mówił, że godzina zapłaty nie jest daleką. Najwięcej obawiałem się tylko tego, aby moja wada sercowa nie przeszkodziła mi w dokończeniu rozpoczętego dzieła.

Pewnego wieczoru, jak to robiłem często, jeździłem tam i napowrót po ulicy, na której mieszkali i spostrzegłem, że przed ich domem zatrzymała się dorożka. Wkrótce potem wyniesiono kufry, Drebber i Stangerson ukazali się na progu, wsiedli i dorożkarz ruszył z miejsca. Z pospiechem i przerażeniem popędziłem za nimi, aby ich nie stracić z oczu. Gdy spostrzegłem, że wysiadają na dworcu Easton, zawołałem chłopca, aby mi potrzymał konia i zaraz za nimi wszedłem na peron. Przybyli jednak za późno; pociąg do Liverpoolu, którym chcieli odjechać, już odszedł, a najbliższy odchodził dopiero za kilka godzin, jak ich objaśnił portjer. Stangerson wydawał się być tem mocno zafrasowany, podczas gdy mina Drebbera zdradzała raczej zadowolenie. Udało mi się w natłoku zbliżyć do nich tak, że słyszałem każde słowo z ich rozmowy. Drebber mówił, że ma do załatwienia jeszcze jedną małą sprawę, i prosił Stangersona, aby na niego poczekał na dworcu. Gdy Stangerson sprzeciwił się temu, ponieważ postanowili trzymać się razem, odparł Drebber, iż interes jego jest delikatnej natury i musi go załatwić sam. Odpowiedzi Stangersona nie mogłem zrozumieć, ale wprawiła ona Drebbera w wściekłość; skoczył z dzikiem przekleństwem i krzyczał, aby Stangerson nie zapominał, że jest tylko płatnym sługą i nie ma nic do rozkazywania. Sekretarz nie stawiał też już więcej oporu i oświadczył tylko, aby Drebber szukał go w prywatnym hotelu Hallidaya, gdy się spóźni i na ostatni pociąg. Drebber zapewniał jednak, że przed jedenastą będzie z powrotem i opuścił dworzec.

Nareszcie nadeszła chwila, której tak długo oczekiwałem; łotry znajdowali się w mojej mocy. Razem będąc, mogli się bronić wzajemnie, rozłączeni — już nie mogli mi ujść. Nie chciałem jednak działać porywczo i przystąpiłem z największą rozwagą do dzieła. Zemsta daje tylko wtedy zadowolenie, gdy nasz wróg wie, z czyjej pada ręki i dlaczego spotyka go kara. W moim planie zależało mi przedewszystkiem na tem, aby ten zbrodniarz nie miał najmniejszej wątpliwości, iż ginie z mojej ręki. Na kilka dni przedtem jakiś pan, który się kazał wieźć na Brixton street i tam oglądał kilka domów, zostawił przypadkowo klucz do jednego z nich w dorożce. Zażądał go coprawda jeszcze tego samego wieczora z powrotem, oddałem go, ale jednak miałem dosyć czasu na zrobienie odcisku, według którego kazałem zrobić klucz do mego użytku. W ten sposób miałem wolny wstęp do miejsca w tej wielkiej stolicy, w którem byłem pewny, iż nikt mi nie przeszkodzi. Chodziło teraz tylko o rozwiązanie trudnego zadania, aby Drebbera dostać do tego domu.

Szedł ulicą i wstępował po drodze do kilku szynków; w ostatnim, do którego wszedł, zabawił dobre pół godziny. Gdy się ukazał znowu, chwiał się niepewnie na nogach i widziałem, jak wsiadał do dorożki. Naturalnie pojechałem za nim, przez most Waterloo i nieskończoną ilość ulic, aż nareszcie ku memu zdumieniu znaleźliśmy się przed tym samym pensjonatem prywatnym, który opuścił przed niedawnym czasem. Co go tam sprowadziło z powrotem, nie mogłem się domyśleć. Wysiadł, dorożkę odesłał i wszedł do domu, ja zaś pojechałem może o sto kroków dalej i stanąłem. Minął kwadrans, gdy nagle wewnątrz domu dały się słyszeć głośne krzyki, drzwi otworzono gwałtownie i ujrzałem młodego, nieznanego mi człowieka, który Drebbera trzymał za kołnierz. Silnym rzutem strącił go ze schodów aż na środek ulicy.

— Czekaj ty psie! — zawołał i podniósł groźnie do góry kij, który trzymał w ręku — ja cię nauczę obrażać uczciwe dziewczęta!

Był tak wściekły, iż Drebber uważał za stosowne zmykać, co mu sił starczyło. Pędził prosto na moją dorożkę, zawołał: „do hotelu Hallidaya!" i wskoczył.

Gdy go już miałem szczęśliwie w powozie, serce moje zabiło tak silnie z radości, jakby miało pęknąć. Zmuszałem się do spokoju, jechałem powoli i rozważałem, co mi uczynić wypada. Przez chwilę wahałem się, czy nie wywieźć go za miasto i tam w odległem ustroniu nie rozmówić się z nim po raz ostatni; już byłem na to prawie zdecydowany, gdy on sam rozstrzygnął kwestję. Przejeżdżaliśmy obok szynku, a pijaczysko nie mógł się oprzeć chęci wstąpienia; kazał mi czekać, a wyszedł dopiero, gdy szynk zamykano. Znajdował się teraz w takim stanie, że nie mógł stawiać najmniejszego oporu.

Nie sądźcie panowie jednak, aby moim zamiarem było zamordować go z zimną krwią. Oddawna już postanowiłem dać mu jeszcze sposób ratunku, jeżeli się zgodzi na mój plan. Podczas mej wędrówki po Ameryce byłem przez pewien czas dozorcą w laboratorjum chemicznem. Pewnego dnia podczas wykładu o truciznach pokazał profesor studentom alkaloid, przygotowany z trucizny używanej w Ameryce południowej do zatruwania strzał, którego najmniejsza dawka pociąga za sobą natychmiastową śmierć. Zapamiętałem sobie buteleczkę i skoro się znalazłem sam, wziąłem kilka kropli. Ponieważ rozumiem się trochę na aptekarstwie, przygotowałem sobie kilka pigułek, z których jedne były zatrute, drugie zupełnie nieszkodliwe. Z każdego gatunku włożyłem do pudełeczka po jednej pigułce z zamiarem pozostawienia memu wrogowi wolnego wyboru w dniu obrachunku i połknięcia samemu tej, którąby pozostawił. Był to taki sam pojedynek, jak każdy inny, tylko, że odbyłby się w cichości. Od tego czasu pudełeczko z pigułkami miałem zawsze przy sobie i teraz właśnie nadeszła chwila, w której miały spełnić swoje przeznaczenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

* **Z życia towarzyskiego.** Wczoraj odbyły się zaręczyny panny Sydzi Sokal, córki bł. p. Henryka Sokala, bankiera, i Adeli Sokal, z p. dr. Bertoldem Gottliebem.

* **Z Kasyna miejskiego.** We czwartek d. 19. bm. o godz. 7. wieczorem drugi koncert Marcelego Tyberga, na który członkowie Kasyna o ile zapas starczy, otrzymać mogą bilety po zniżonych cenach. W sobotę d. 21. b. m. o godz. 8. wieczorem koncert muzyki wojskowej i tańce. Lista będzie otwarta w środę.

* **Z Czytelni katolickiej.** Wydział Czytelni katolickiej zawiadamia swych członków, że wskutek wielokrotnie objawionych życzeń lokal Towarzystwa jest otwarty od d. 15. bm. przez cały dzień, tj. od godz. 10. rano do godz. 10. wieczorem.

* **Siostry tercjarze św. Franciszka** posługujący ubogim będą kwestowali jutro i w dnie następne od godz. 10. do 1. przed południem na dzielnicy II. Oprócz jałmużny pieniężnej pożądaną jest stara odzież, bielizna, obuwie etp.

* **Posiedzenie Tow. filologicznego** odbędzie się w środę d. 18. bm. o godz. 6. wiecz. w sali V. na wszechnicy.

Składki na cele dobroczynne ...

Dla officjalisty pocztowego przez właściciela ...

Dyrektorowie i urzędnicy Banku krajowego złożyli zamiast wieńca kwotę 100 zł. zgodnie z życzeniem rodziny ś p. Wiktora Marszałkiewicza, na cele schroniska Brata Alberta.

P. Władysław Biliński, złożył 25 zł. na cele przytuliska Brata Alberta z prośbą o ciche modlitwy za spokój duszy swego ś. p. Wiktora Marszałkiewicza.

Bracia tercjarze św. Franciszka.

Zmarli.

August Kubicki, urzędnik pocztowy, zmarł we Lwowie.

Czesław Kozłowiecki, właściciel dóbr, zmarł we Lwowie w 54 roku życia.

Seweryn br. na Dolinianach Habdank Doliniański, żołnierz wojsk polskich z roku 1831, właściciel dóbr, były prezes rady powiatowej gródeckiej, zmarł w Dolinianach, przeżywszy lat 85.

Jan Wątorski, obywatel miasta Krakowa, niegdyś członek rady miejskiej, właściciel piekarni, zmarł w Krakowie w 79 roku życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz drugi „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Henryka B. Smitha, muzyka Wiktora Herberta; jutro we czwartek po raz trzeci „Czarodziej z nad Nilu"; w piątek po raz pierwszy „Mam prawo kochać", sztuka w 4 aktach Maxa Nordau'a.

Kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny, wychodzący od 6 lat pod redakcją pp. Bolesława Lewickiego i Kazimierza Michalewskiego, już się pojawił, a redakcja jego zasługuje za staranne ułożenie na wszelkie uznanie. Części informacyjne sumiennie opracowana. Część II. traktuje o sprawach bankowych i asekuracyj krajowych. Część III. zawiera następujące artykuły: Kasy oszczędności w Galicji. Stowarzyszenia kredytowe w Galicji. Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie. Towarzystwo oficjalistów prywatnych. Towarzystwo Kółek rolniczych. Komisja przemysłowa. Towarzystwo łowieckie; a w części ostatniej, literackiej, znajdują się następujące artykuły: Ekonomiczne znaczenie gospodarstwa nabiałowego w Galicji, Leonard Brokl. Kwestja cukrownicza, A. Mniągiewicz. Elektryczność na roli, prof. Roman hr. Gostkowski. Kilka słów o oszczędzaniu, Mieczysław Demetrykiewicz. Maksymiljan Łepkowski (życiorys) z portretem, Bolesław Lewicki. Ekonomiczna odpowiedzialność gminy za wypadków, dr. Aleksander Mołaczyński. Finanse Galicji, dr. Witold Lewicki. Kalendarz ten zasługuje na polecenie.

Franciszek Coppée wydał w ostatnich dniach nową powieść pod tytułem *La Coupable*, która zainteresowała niezwykle bardzo szerokie, nietylko literackie sfery. Autor przedstawia w niej potrzebę obrony nieprawych, a prześladowanych przez los i ludzi dzieci. Oto treść utworu paryskiego akademika: Młody student prawa uniwersytetu paryskiego, Krystjan Lescuyer, syn surowego sędziego w C., zawiązuje stosunek z młodą robotnicą w fabryce sztucznych kwiatów. Syn, który o ile mu się nie chce ... po ukończeniu studjów, porzuca także matkę wyjeżdżając do rodzinnego miasta. Posłuszny woli ojca, żeni się wkrótce, po kilku latach traci żonę, a po kilkunastu dalszych i otrzymuje jedyną córkę. Zostaje we swoich zdolności, powraca po dwudziestu latach do Paryża jako prokurator, a jedną z jego pierwszych czynności jest wniesienie oskarżenia przeciwko obwinionemu o morderstwo i rabunek włóczędze. — W oskarżonym poznaje prokurator własnego syna. Młody Krystjan Fargeat przeszedł przez ten czas bardzo smutne koleje. Matka jego wyszła w kilka lat po jego urodzeniu za robotnika; wkrótce umarła, pozostawiając syna na opiece przybranego ojca, który o syna nie dbał. Za popełnienie kilku drobnych przestępstw chłopiec oddany został na kilka lat do domu poprawy. Po wypuszczeniu rozpoczął poszukiwać pracowitego życia. Z braku zajęcia popadł jednak z czasem w nędzę i dał się skusić do współudziału w kradzieży u bogatego antykwarjusza, przyczem przypadkiem niemal popełnił zabójstwo. Prokurator przychodzi zwolna do przekonania, że on sam jest właściwym sprawcą tych wszystkich zbrodni, ponieważ nie dał synowi odpowiedniego wychowania. Ze łzami w oczach opowiada sądowi na rozprawie historję swego syna, oświetla ją psychologicznie i żąda uniewinnienia. Przysięgli, wzruszeni opowieścią, uwalniają jednogłośnie oskarżonego, bo zarówno w pierwszych latach dzieciństwa, jak i w ostatniem był pozbawiony matki, kochającego serca i łagodnej ręki opiekuńczej. Ojciec i syn wyjeżdżają do Ameryki, aby tam rozpocząć nowe życie.

Pomimo smutnego, miejscami dramatycznego tematu, powieść cała pisana jest w tonie lekkim, właściwym Coppée'mu. Nie ma pesymizmu w traktowaniu ludzi i sprawy; owszem, najbardziej bolesne objawy społeczne traktowane są z pewną *bonhomie* i szczyptą humoru. Nie wyklucza to szlachetnego entuzjazmu, z jakim autor przemawia w obronie niewinnych, a nieszczęśliwych ofiar szlachetnych.

Roman Pilat, profesor języka i literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim, pierwszy prezes dnicący lwowskiej „Czytelni akademickiej". W dwudziestą piątą rocznicę rozpoczęcia wykładów prof. Pilata, napisał Kazimierz Wróblewski. Pod takim tytułem wyszła we Lwowie nakładem tutejszej „Czytelni akademickiej" broszurka o 30 str., zawierająca szkic pedagogicznej i literackiej działalności prof. Romana Pilata.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Handel zbożem. Czytamy w *Tygodniku rolniczym*: Ożywienie, jakie w handlu zbożowym objawiło się przed dwoma tygodniami, ustąpiło znowu słabszemu usposobieniu i obniżeniu się cen, które mimo prób chwilowego podniesienia ich, opadły znowu w tym tygodniu o kilka ct. na 100 klg. Wpłynęły również na to nietylko silniejsze dowozy, lecz i niepewność ekonomicznego położenia w Ameryce przy nowych wyborach prezydenta Stanów Zjednoczonych. Należałoby jednak rachować na ponowne polepszenie się stosunków targowych, gdyż import do Indyj wschodnich i Australji jest niewątpliwy, a zasiewy ozime we Francji, Belgji, Holandji i Anglji doznały znacznych przeszkód przez nadmierne opady atmosferyczne. Notowanie cen w Rosji jest nieco wyższe, aniżeli w Berlinie, co dowodzi, że zbiór oziminy i stan nowych zasiewów nie jest najlepszy. Klęski spowodowane wylewami rzek we Francji, we Włoszech itd., powinny być także wzięte w rachubę.

Ceny zboża pójdą zapewne w górę wskutek nieurodzaju, jaki nawiedził Indje. Panuje tam głód, a rząd indyjski chcąc mu choć w części zapobiedz, proponuje zniesienie ceł wchodowych na zboże. Do Indyj popłyną więc wielkie transporty zboża i otworzy się nowy rynek zbytu do kraju, który w latach urodzajnych zwykle sam eksportuje. W Bombaju utworzyło się wielkie towarzystwo akcyjne, celem zakupowania zboża w Europie i Ameryce, które cierpiącej głód ludności indyjskiej odstępowane będzie po cenie kupna.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: „Z dniem 16 listopada 1896 roku otwarty zostanie stacja „Linz miejsce przeładowania" dla nadawania i odbierania towarów w ładunkach całowozowych. Wozy przybywające na dworzec w Lincu odsyłane będą do Linz miejsce przeładowania tylko wówczas, jeśli na listach przewozowych podano jako stację przeznaczenia Linc miejsce przeładowania".

Z dniem 1. grudnia 1896 roku, zostanie otwarty dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanek Wierchomla, leżący między stacjami Piwniczną i Żegiestowem na linji Tarnów-Orłów.

Bilety jazdy będą wydawane w przystanku, wysyłka zaś pakunków odbywać się będzie za opłatą w stacji odbiorczej.

Wynurzenia Bismarcka.

Nowy szczegół przynoszą dzienniki, przychylne Bismarckowi. Mianowicie cytują następujące jego słowa, wypowiedziane *à propos* znanych rewelacyj do jednego z licznych interlokutorów: „Z początkiem 1890 r. przyniósł mi Szuwałow (ówczesny ambasador carski w Berlinie, a obecny jenerał gubernator warszawski. *Prz. Red*) nowy traktat o neutralności. Prosiłem cesarza, iżby zatrzymał mnie jeszcze jako ministra spraw zagranicznych — tak długo, dopóki sprawa tego traktatu nie zostanie uporządkowaną, a przedłużenie jego uskutecznione. Ponieważ jednak parto mię do ustąpienia, więc naturalnie w prośbie mojej o dymisję mówiłem o rzeczonym traktacie."

Warto jeszcze i to zanotować, że w wilją rozpraw w parlamencie niemieckim nad rewelacjami, organ ekskanclerza, *Hamb. Nachr.* wystąpił z artykułem p. t. „*Caprivismus*". W nim podaje genezę wrzawy i polemiki, wywołanej owemi rewelacjami, a potem usiłuje wmówić w świat, że nie Bismarck rozpoczął był kampanję z Caprivim, lecz ten ostatni, względnie półurzędowa jego prasa. Bismarck był dla swego następcy jak najprzychylniej usposobiony, lecz gdy mimo to prasa oficjalna ustawicznie w sposób dotkliwy i niesprawiedliwy krytykowała długoletnią działalność pierwszego kanclerza państwa, mimo iż równocześnie zapomniała, że „nowy kurs" jest tylko dalszym ciągiem starego, wówczas „przyjaciele" księcia nie mogli pozostać dłużej obojętni... Obrona ta, dość niefortunna zresztą i przypominająca mimowoli bajkę o wilku i jagnięciu, mącącem wodę rozbójnikowi leśnemu, wygląda tak, jak gdyby miała na celu ujęcie parlamentu dla buntowniczego emeryta w Saskim Lesie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Berlin 17. listopada. W parlamencie niemieckim obradowano wczoraj nad znanemi wynurzeniami Bismarcka o tajnym traktacie niemiecko-rosyjskim. Kanclerz rzeszy ks. Hohenlohe oświadcza, iż wszelkie szczegóły o rokowaniach Niemiec z Rosją, które toczyły się za czasów jego urzędowania, musi zachować w tajemnicy i w żaden sposób nie może udzielić o ich wyniku jakiegoś urzędowego wyjaśnienia. W dalszym ciągu twierdzi, iż wszelkie pogłoski, jakoby na politykę Niemiec wywierały kiedykolwiek jaki wpływ jakieś wpływy angielskie lub wogóle zewnętrzne, pozbawione są wszelkiej podstawy. Z radością podniósł, iż pewna nieufność, która wskutek rewelacyj Bismarcka zapanowała początkowo między sprzymierzonymi ludami, dziś już zupełnie zniknęła. W końcu zapewnił, iż wszyskie mocarstwa biorące udział w trójprzymierzu żywią dla siebie niczem niezachwianą wzajemną ufność, a stosunki Niemiec z Rosją nie przestały nigdy ani na chwilę być jak najprzyjaźniejszymi. (*Oklaski*).

Sekretarz stanu **Marschall** z oburzeniem odpiera zarzut, jakoby Niemcy kiedykolwiek zawierały z jakiemś państwem takie traktaty, któreby nie były w harmonji z istniejącem trójprzymierzem. Wykazuje, iż bezpieczeństwo i gwarancje pokoju od r. 1890 wcale się nie zmieniły, uznaje niespożyte zasługi Bismarcka około utrzymania dobrych stosunków z Rosją, które opierają się na trwałych podstawach, a mianowicie na tradycyjnej przyjaźni obu monarchów, oraz na wspólności bardzo wielu interesów.

W dalszym ciągu podnosi mówca, iż nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby Rosja zbliżyła się do Francji dopiero po r. 1890, tj. wtedy gdy traktatu niemiecko-rosyjskiego nie odnowiono. Bliższe stosunki między Rosją a Francją rozpoczęły się jeszcze w latach siedemdziesiątych. Z naciskiem podniósł p. Marschall, iż polityka Niemiec zasadza się na wiernem i nienaruszonem utrzymywaniu przymierza z Austro-Węgrami i Włochami, na pielęgnowaniu przyjacielskich stosunków do Rosji, na utrzymaniu dobrych, przyjacielskich stosunków z innemi mocarstwami i na gotowości położenia w każdej chwili swej siły wojennej na wagę w celu utrzymania pokoju (burzliwe oklaski).

P. **Lieber** (centrum) oświadczył, iż tajny traktat nie bardzo da się pogodzić z trójprzymierzem.

P. **Richter** nazwał wynurzenia Bismarcka niesłychanem nadużyciem zaufania.

P. **Enneccerus** występował w obronie praw Niemiec do zawierania osobnych traktatów.

P. **Mirbach** powiada, że Bismarck chciał przez swoje wynurzenia wyświadczyć Niemcom wielką przysługę.

P. **Liebknecht** napadł ostro na Bismarcka i rzekł, że trzeba nareszcie zerwać ze starą dyplomacją, która szczególnie za Bismarcka stała się tak fatalną dla państwa.

Berlin 17 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego było wielu dyplomatów, między nimi i ambasador austro-węgierski Szoegyeny.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 17. listopada. (*Z izby posłów*). Wczorajsza dyskusja nad nagłym wnioskiem p. **Pattaia** co do wymówienia traktatu handlowego i celnego z Węgrami przemieniła się w śmieszną farsę. Zważywszy bowiem, że minister **Glanz** zaraz przy początku dyskusji oświadczył, iż rząd ugodę na czas wymówi, odpadł właściwie wszelki powód do dyskusji. Mimo to mówcy z wielką emfazą wybijali otwarte wrota, deklamując przygotowane mowy. Wymyślania na Węgrów, oklepane i znane już do przesytu, powtarzano w kółko na nowo, a p. **Lueger** zawiódł banalnością swych wywodów nawet skromne wymagania zgromadzonych licznie na galerji przedmieszczan.

P. **Pattai** motywował nagłość z pewnem umiarkowaniem, zresztą wypowiedział z góry przypuszczenie, że rząd zapowie wymówienie traktatu, mimo to jednak uważa dyskusję za potrzebną.

Następnie minister **Glanz** w jędrnej przemowie podniósł, że rząd wobec opóźnienia się zupełnie zresztą przygotowanej ugody, widział dwie drogi: albo wymówienie, co zawsze ma nieprzyjemne pozory, albo uchwałę parlamentu, przedłużającą termin wymówienia. Niestety z powodu, że sejm węgierski jeszcze się nie zebrał, koniecznem będzie uciec się do wymówienia, które też w swoim czasie nastąpi, niema bowiem ani mowy o tem, by milcząco dzisiejszy traktat mógł być przedłużony.

P. **Hallwich** również jest za wypowiedzeniem, zaznacza jednak z całym naciskiem, że zawarcie dalszej ugody uważa za kwestję dla monarchji żywotną i konieczną.

P. **Kramarz** również jest za nagłością. Zawarcia ugody nie uważa za warunek potęgi monarchji, przyznaje jednak, że sprawiedliwa ugoda byłaby pożądaną.

W podobnym duchu przemawia secesjonista z lewicy p. **Peschke**.

Gwałtownie przeciw Węgrom przemawia p. **Richter**, co chwila od rzeczy odchodząc; głównie zarzuca Węgrom mięszanie się w wewnętrzne sprawy Austrji i szeroko prawi o niezatwierdzeniu Luegera na burmistrza Wiednia.

P. **Laginia** imieniem Chorwatów oświadcza się z całą siłą za ugodą. Chorwaci od braci swoich na Węgrzech i tak już politycznie oddzieleni, chcą przynajmniej ekonomiczną utrzymać łączność.

P. **Lueger** podnosi liczne prowokacje, które wyszły ze strony Węgier, mianowicie ze strony *Nemzetu*. Nie wierzy zapewnieniom min. Banffyego, jakoby o tym artykule nic nie wiedział, zresztą jest to wszystko jedno wobec faktu że *Nemzet* jest dziennikiem rzadowym. Odczytuje artykuł *Pester Lloyda*, żeby udowodnić, iż Węgrzy mięszają się w nasze sprawy wewnętrzne. Ugoda musi być wymówiona, bo nie znamy jeszcze nowej izby węgierskiej i nie wiemy, czy ona reprezentuje większość i czy możemy z nią rokować. Wybory przyszły do skutku przy użyciu gwałtów. Mowca protestuje przeciwko temu, że austrjackich żołnierzy wysłano przeciw obywatelom, wyborcom węgierskim. Dalej krytykuje ostro wybory. Ani jeden Serb, Chorwat, Ramun, Słowak lub Rusin nie wszedł do izby, nie wszedł też żaden Niemiec. Nie zwyciężyli też Madjarzy, lecz tylko i jedynie żydzi. Ugoda musi być zupełnie sprawiedliwa, parlament zastrzedz się musi przeciw każdej innej ugodzie, bo Austrja bez Węgier zawsze istnieć może. (*Hucen- brawa z galerji*).

Nagłość uchwalono prawie jednogłośnie.

W merytorycznej dyskusji zabrał głos prezydent ministrów hr. **Badeni**. Jasnem jest — rzekł — co spowodowało dzisiejszą dyskusję. Jak zwykle szło o to, by w izbie austrjackiej spowodować dyskusję o Węgrzech i to w kierunku dla państwa węgierskiego nieprzyjaznym. Na podstawie artykułów dziennikarskich poddano nieprzychylnej krytyce stosunki węgierskie. Mowca nie chce wdawać się w szczegóły chociażby z powodu, że tutejszy rząd nie rozporządza materjałami dla odparcia tej krytyki. Rząd głęboko ubolewa nad wyrazami, które padły w tej dyskusji i które z pewnością nie przyczynią się do ułatwień w zawarciu ugody, tyle przez każdego patrjotę pożądanej. Minister zapewnia, że w trakcie rokowań ugodowych koledzy węgierscy postępowali z całą lojalnością. Co do artykułu *Nemzetu*, który w istocie usprawiedliwić trudno, minister nabył przekonania, że rząd węgierski nic z nim wspólnego nie ma i sam go potępia.

Po tej mowie wniosek przyjęty został prawie jednogłośnie.

Następne posiedzenie w piątek.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Rzym 17. listopada. Cesarz Wilhelm przesłał telegraficznie Rudini'emu życzenia z powodu zawarcia pokoju z Abissynją. Niemiecki sekretarz stanu Marschall i francuski minister spraw zewnętrznych Hanotaux złożyli życzenia królowi włoskiemu za pośrednictwem niemieckiego i francuskiego ambasadora przy dworze włoskim. Menelik doniósł telegraficznie prezydentowi Francji Faure'owi o zawarciu pokoju. Faure również telegraficznie podziękował za udzielenie mu tej wiadomości, która go napełniła radością.

Sofja 17. listopada. Minister Petrow podał się ponownie do dymisji i cofnąć jej nie chce.

Burmistrz m. Sofji Naczowicz i kilkunastu radnych złożyli swe mandaty.

Budapeszt 17. listopada. Hegedüs, który w dzienniku *Nemzet* umieścił artykuł przeciwko Austrji, ma wystąpić z redakcji tego pisma.

Budapeszt 17 listopada. *Pester Lloyd* atakuje silnie austrjacką izbę posłów i sądzi, że z taką reprezentacją ugoda nie jest możliwą do przeprowadzenia. W podobny sposób przemawiają też inne dzienniki. *Budapesti Hirlap* zarzuca hr. Badeniemu, iż nie wziął należycie w obronę rządu węgierskiego wobec zarzutu nadużyć wyborczych.

Wiedeń 17. listopada. Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa o handel dziewczętami przeciwko Filemonowi Zalewskiemu.

Wiedeń 17. listopada. Malarz Horowitz otrzymał order korony żelaznej trzeciej klasy.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 17. listopada

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 364 12, Węg. Kredyty 401·—, Anglobanki 153 25, Wiedeński „Bankverein" 255 50, Unjony 290.50 Laenderbank 245.50 Sztacbany 352 50, Lombardy 98 25, Elbethale 275 50, Kolej północno-zachodnia 267 50. Tytuniowe 153 50, Rima 236 —, Alpiny 84·30, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99 30, Losy tureckie 49 40, Marki niemieckie 58 82.

Berlin 17. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 228 40 (363·83), Sztacbany 150 10 (352 49), Lombardy 42 30 (98 94), Disconto 204·75. Usposobienie spokojne.

Frankfurt 17. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 307·87 (363·35), Sztacbany 297 50 (351·47), Lombardy 86·12 (98·96), Laura 158·50, Harpener 164 20, Disconto 204 80. Usposobienie ciche.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 17 listopada gods. —. min. —.

Akcje kred.	365·25	Gal. obl. prop.	97 10
Alpiny	84 50	Wied. losy	— —
Kredyty węg.	402 75	Akcje tytun.	153 50
Anglobanki	153 50	4%. Poż. kraj. z r. 1893	97 10
Unjony	290·50	Elbethale	273·50
Ludwiki	—·—	Länderbank	246·—
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122 20
Lombardy	93 50	Bankvereiny	256 —
Losy tureckie	49·25	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbany	354 50	Ruble	128 —
Czerniowieckie	286·50		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, 17. listopada 1896 r.

I. **Akcje za sztukę**: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·— do 219·— Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a do 235·— w srebr. 290 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 384·— do 394 —. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250 — do 260 —.

II. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110 1 do 110·30. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100 50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96 70 do 97 40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·4 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97 80 do 98 50. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97 60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97 40 do 98 10.

III. **Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·20 do 97 0 . Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 103·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97 70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70 Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97 70.

IV. **Losy**. Miasta Krakowa od 27 — do 29 —. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. **Monety**. Dukat ces 5·63 do 5·73. Napoleond'or od 9·50 do 9 60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubie ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.30 do 1·28.30 100 marek niem. 58·60 do 59 —.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 listopada 1896 r

HOTEL EUROPEJSKI Ks. Czartoryski z Rosji. Dr. W. Czajkowski z Przemyśla. S Makowski z Królestwa Pol. S. Olszewski z Warszawy. T. Pawłowski ze Stryja. Dr. Iritz z Odesy. J. Wszeteczka z Wadowic. W. Lange z Hamburga. Major de Scheibenhof z Mostów. D. Utrycki z Mostów. K. Paprocki z Królestwa Pol. J. Hirner z Wiednia.

NADESŁANE

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Czarodziej z nad Nilu

opera komiczna w 3 aktach Henryka B. Smitha. Muzyka Wiktora Herberta.

OSOBY:

Ptololomeusz XIII. król Egiptu	Lelewi z
Bisgurnia, jego druga żona	Kasprowiczowa
Kleopatra, córka z I go małż.	Bohuss
Kibaczki Prestidigitator	Myszkowski
Ramuńcio, jego uczeń	Kliszewska
Ptarmigan, nadworny pianista	Orzelski
Cheops, nadworny prorok pogody	Bogucki
Obeliska } oficerowie korp Amazonek	Bronikowska
Mumfia } oficerowie korp Amazonek	Michlewiczowa
Hieroglifia } oficerowie korp Amazonek	Wysocka
Hator } Amazonki	Krajewska
Ma } Amazonki	Pordesówna
Mumia, oberż. pod „Złotym Sfinksem"	Lisocka

Rzecz dzieje się. Akt I. w Memfis, akt II w pałacu króla nad brzegiem Nilu, akt III w katakumbach.

Jutro „Czarodziej z nad Nilu" opera komiczna w 3 aktach Henryka B. Smitha. Muzyka Wiktora Herberta.

Drobne ogłoszenia.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Snezawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.10	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczysk i Brodów
	5.45	z Bełzca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
	6.19	z Suczawy i Czerniowiec
	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
	7.48	z Janowa
	8.03	z Brzuchowic
	8.45	z Krakowa
pospiesz.	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
osobowy	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
	10.16	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
osobowy	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	5.10	z Krakowa

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. N. Sączem i Rozwadowem
mieszany	9.15	do Bełzca w poł. Skolem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.45	do Janowa
	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
	10.35	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	2.50	do Janowa
	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
	6.45	do Krakowa w połącz. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosława przez Rawę
osobowy	7.32	do Stryja i Ławocznego
	8.—	do Janowa
	8.55	[illegible]
	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz.	11.—	do Krakowa w poł. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
	4.40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
	5.22	do Stryja, Ławocznego i Stanisławowa

L. 11690. 2073

Ogłoszenie konkursu.

W myśl uchwały rady miejskiej z dnia 4. bm. rozpisuje się konkurs na posadę **drugiego budowniczego miasta Rzeszowa** z płacą rocznych 700 zł. i datkiem służbowym 150 zł. aw.

Posada ta narazie nadaną będzie prowizorycznie a po roku odpowiedniej służby stabilizacja nastąpić może.

Stabilizowani urzędnicy miejscy mają oprócz płacy z dodatkiem służbowym prawo poboru czterech dodatków pięcioletnich w wysokości 10% stałej płacy. Kandydaci wykazać mają następujące warunki:

a) prawo obywatelstwa austrjackiego,

b) nieprzekroczony 40-ty rok życia,

c) dokładną znajomość języka polskiego i niemieckiego.

d) **egzamin lub koncesję na budowniczego** w myśl ust. 26. grudnia 1893 l. 193. dpp. i rozp. ministr. z 27. grudnia 1893, nr. 195. i 196. dpp.

Kandydaci z ukończonemi studjami wydziału architektury na jednej z wyższych szkół technicznych mają pierwszeństwo.

Podania wnosić należy w terminie do 10. grudnia 1896.

Magistrat miasta.

Rzeszów dnia 6. listopada 1896.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki „Czerlańskiej“. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.